

1918. LUTY

POZNAŃ. Około pięćdziesięcioletni, zażywny mężczyzna lubi podkreślać swoją polskość (potrafi w niedzielę przyjść do kościoła w wysokiej rogatywce), podkreśla teraz sumiastego wąsa. Ten wąs to oczywiście też element stylizacji na polskiego szlagona.

Jest późne popołudnie. Karol Rzepecki siedzi w niewielkiej drukarni swojego wydawnictwa przy ulicy Piekary 7 i uważnie przegląda roboczy wydruk książki, która ma trafić do polskich księgarni lada chwila, jeszcze pod koniec karnawału. To *Rok 1809* Gustawa Ochwicza. Na marginesie – to książka autora powiązanego z piłsudczykami, ale o tym za chwilę. Ważniejsza jest seria „Boje polskie”, opowiadająca o zwycięskich bitwach, które – a jakże! – zwykle się pojawiają, gdy się nawiązuje do wartości konserwatywnych. Do tej serii Rzepecki jest nadzwyczaj przywiązany.

Wydaje ją, jak wiele innych książek, które Rzepecki wymyśla, Wielkopolska Księgarnia Nakładowa. Dla poznaniaka nie jest to tylko biznes, ale także pasja służąca Polsce.

Bo Rzepeccy to zacny i bardzo poznański ród. Karol Rzepecki jest synem Ludwika Władysława i Romaine Gex ze starej, polsko-francuskiej rodziny. Choć Karol urodził się w Poznaniu i tu skończył szkołę, maturę zdawał u ojców pallotyńów w Lublinie. Nie dlatego, żeby w zaborze rosyjskim było źle, ale dlatego, że w tym czasie w Kongresówce nie prowadzono tak wściekłej akcji depolonizacyjnej jak w pruskiej Wielkopolsce. No i pallotyńi to zakon, z którym Rzepeckim zawsze było po drodze.

Ale później, jak nakazuje poznański rozsądek, Rzepecki poszedł uczyć się handlu. Szlify zawodowe zdobywał najpierw w Szczecinie, a potem w banku spółdzielczym w samym Berlinie. Później, żeby nabyć biznesowych nawyków, ruszył w podróż po Danii, Szwecji, Austro-Węgrzech i Włoszech. Wszędzie poznawał kulisy pracy banków i przedsiębiorstw, uczył się języków i nabierał towarzyskiej ogłady. Dopiero kiedy w połowie lat dziewięćdziesiątych wieku XIX umiera jego ojciec, Rzepecki wraca do Poznania, by pilnować interesów.

Obejmuje tytuł założony przez ojca – „Gońca Wielkopolskiego”. Od razu wprowadza tu podpatrzony w Wiedniu kantor ogłoszeń. Zostaje też współwłaścicielem i administratorem tygodnika „Praca”. Przede wszystkim jednak połyka

bakcyła wydawniczego. Najpierw pracuje w drukarni, gdzie uczy się podstaw fachu. Potem, korzystając z koligacji rodzinnych i funduszków pozostawionych przez ojca, zostaje współnikiem stryja w firmie księgarsko-wydawniczej i wreszcie w roku 1913 otwiera własne, wymarzone wydawnictwo.

Od tego czasu samodzielnie wydał już ponad sto książek i broszur. Ale najważniejsza jest dla niego właśnie seria „Boje polskie” pod redakcją wybitnego historyka wojskowości Mariana Kukiela. Tu wyszła *Wojna polsko-rosyjska w roku 1831* Michała Sokolnickiego, *Rok 1863* Józefa Grabca oraz *Dzieje Polski* Juliana Baczyńskiego. Pierwszą w tej bogato ilustrowanej serii była książka tego awanturnika Piłsudskiego wydana na początku roku 1914. Wtedy akurat Piłsudski wzytował oddziały strzeleckie powstające w Szwajcarii, Francji i Belgii. W prasie pruskiej wiele o tym pisano, zwłaszcza o odczytach, które tam wygłosił na temat powstania styczniowego i problemów w tworzeniu polskich sił zbrojnych. Przyjaciele endecy donieśli wtedy Rzepeckiemu, że Piłsudski jest przekonany, iż iskrą zapalną przyszłej wojny będą Bałkany, które z kolei staną się kością niezgody pomiędzy Rosją a Austrią. Austrię będą musiały poprzeć Niemcy, a przeciw nim, prorokował Piłsudski, stanie Francja, tę zaś będzie wspierać Anglia. W ostateczności, zdaniem Piłsudskiego, do wojny – po stronie Francji i Anglii – przyłączy się również Stany Zjednoczone. Rosja zostanie pobita przez Austrię i Niemcy, a te z kolei ulegną siłom anglo-francuskim lub anglo-amerykańsko-francuskim. I to wskazuje Polakom kierunek ich działań.

To endekom się nawet podoba, bo choć orientują się na Rosję, to chcą jednocześnie Polski związanej z Europą Zachodnią. Dlatego też Rzepecki wydaje jako tom otwierający serię „Boje polskie” broszurę Józefa Piłsudskiego *22 stycznia 1863* opowiadającą o wybuchu powstania styczniowego. Zresztą o Piłsudskim piszą już wszyscy we wszystkich trzech zaborach, książka świetnie się więc sprzedaje. A Rzepecki, choć nie przepada za piłsudczykami, stara się nie mieszać polityki z interesami.

A właśnie kilka miesięcy temu udał się Rzepeckiemu interes życia. Oto zdobył prawa do dzieł najbardziej poczytnej polskiej powieściopisarki. Helena Mniszkówna, z domu Mniszek-Tchórznicka, to istna maszynka do zarabiania pieniędzy. Ma dziś około czterdziestu lat, wygląda świetnie i pisze romanse z życia wyższych sfer. A taka *Trędowata* to przebój rynku! Ktoś tam z niej kpi, choć na przykład sławny Bolesław Prus *Trędowatą* się zachwyca.

To ciekawe, że dwa pierwsze tomy tej powieści ukazały się dzięki wsparciu finansowemu ojca Mniszkówny, bo nikt wówczas nie wierzył w to, że kobiety mogą pisać książki i w dodatku te książki mogą zarabiać!

A Mniszkówna czytana jest jak Polska długa i szeroka. *Trędowata* opowiada o wielkiej miłości, wielkim mezaliansie panicza z wysokich sfer i ubogiej